

Podróż poza horyzont

Obawiam się, że nie tylko mnie nachodzi poczucie bezradności i mieszaniny negatywnie oznakowanych odczuć, wstydu, lęku, złości i przede wszystkim niemocy, gdy widzę umierającego człowieka, któremu chciałbym pomóc, do którego na ratunek jestem kierowany wraz z innymi lekarzami, a przy którym kończy się mój zasób wiedzy i bateria wykonanych badań nie podpowiada, dlaczego ten chory umiera.

Nie pomaga własne doświadczenie, dla mnie bardzo ważne, lepiej zapamiętane, ale tylko cząstkowe w porównaniu z doświadczeniem pokoleń lekarzy, zebranych w tomach literatury medycznej dawnej i nowej, z której wyrasta przez pokolenia i dojrzewa w czasie rozumienie przyczyn i konsekwencji postrzeganych zdarzeń oraz przekazywanych słownie i przez mowę ciała informacji od chorych. Niby wszystko jest normalne. Mogę skwitować swoją bezradność nieuchronnością praw natury i krótkim: *Tak musi być*. Niby normalną rzeczą jest to, że moje ciało z jego aparatem zmysłowym i mój umysł z wrodzoną możliwością przyjmowania informacji, ich przetwarzania i na ich podstawie ciągłego podejmowania decyzji, ważnych dla mojego życia i ważnych dla życia ludzi lub istot, z którymi wchodzę w różnorakie stany współzależności, ma ograniczony zakres sprawności. Nie mogę się jednak pozbyć uczucia bycia uwięzionym w pudełku moich ograniczonych możliwości umysłowych.

Chęć wyjścia na zewnątrz, trwający przez całe życie niepokój czekania na coś, poszukiwania Kogoś lub czegoś powodują, że nawet w chwilach, które wydają się piękne, jak świąteczne kartki, czegoś mi brak.

Uświadamiam sobie coraz częściej, że okrąg otaczającej mnie przestrzeni, który ogarniam wzrokiem, stanowi styk półkuli nade mną z w miarę płaską w jej małym fragmencie, powierzchnią Ziemi. Okrąg ten, czy półkula zasięgu moich zmysłów nade mną, niewiele się zmienia, jeśli stoję w miejscu. Kiedy stoję w miejscu, wszystko wydaje się spokojne, ustalone, jak gdyby niezmiennie. Nie dociera do moich zmysłów i mojej świadomości fakt, że pędzę z całą planetą Ziemia, na której fragmencie przebywam, z szybkością 300 000 kilometrów na godzinę wokół Słońca a wraz ze Słońcem, z nie mniejszą szybkością, wiruję wokół osi wielkiego dysku Drogi Mlecznej. Skąd to wiadomo? Wiadomo to z informacji gromadzonych w ciągu zmian pokoleń ludzkich na naszej planecie przez tych, którzy myśleniem swoim przekraczali okrąg horyzontu spraw rzeczywistych i oczywistych, ludzi rozrywających ściany swoich umysłowych pudełek.

Szybciej biegają, wyżej skaczą, celniej trafiają w piłkę ci sportowcy, którzy swój układ nerwowo-ruchowy ćwiczą, usprawniają, wkładając w ten rozwój codzienną porcję pracy. Jeśli praca wkładana w rozwój jest traktowana przez sportowca jako nieprzyjemny ciężar, przeszkadzający w miłej zabawie i zachwycie nad sobą samym, to starają się jej unikać i ponoszą klęski w zawodach z innymi, za które to klęski obwiniają przyrodę lub nieżyczliwych ludzi.

Nie inaczej jest z nami. Ciężka praca nauki w szkole podstawowej, potem średniej, potem uczelni wyższej a potem jeszcze przez sześć lat kształcenia specjalistycznego, blisko ćwierć wieku ciągłego kształtowania określonej wiedzy i umiejętności kończy się stwierdzeniem, że umiejętności lekarza odpowiadają aktualnemu stanowi wiedzy i pozwoleniem na udzielanie pomocy w podtrzymywaniu życia innych ludzi. W ostatnich latach napływ nowych wiadomości zwielokrotnił się i grozi tym, że nasz horyzont umysłowy stanie się zbyt ciasny. W sensie fizycznym horyzont obejmowany wzrokiem można zwiększyć, wznosząc się w górę, nawet wchodząc po drabinie, albo można horyzont przesunąć, poruszając się samemu do przodu. Poszerzamy lub przekraczamy obwód naszego poprzedniego horyzontu, będąc w ruchu. W obszarach intelektu nie jest to aż tak widoczne, ale zasada jest podobna, zdobywanie szerokiej wiedzy, nie tylko jej fragmentu, to wznoszenie się człowieka ku wyższym poziomom a zdobywanie nowej wiedzy specjalistycznej, nowych umiejętności, przesuwają horyzont do przodu. Znaczenie przekraczania przez nas linii horyzontu stanowi dla ludzi chorych rosnącą nadzieję na uratowanie dodatkowego czasu przeżycia.

Czy jesteśmy wszyscy gotowi do drogi poza linię horyzontu, na którą potrzebna jest wiara w jej sens i gotowość poniesienia dodatkowych kosztów? Przez wiele lat wydawało mi się, że samo trwanie fizyczne, bezwład umysłowy i ciągła zabawa - jako z punktu widzenia zachowania energii życiowej najkorzystniejsze - są też najpowszechniej akceptowane. Przez lata byłem świadkiem, ale też materiałem obróbki filozofii życia i użycia tu i teraz, filozofii spłaszczania człowieka, która cielesność ubóstwiała a bezlitośnie tępiła duchowość, w szczególności zaś wolność myślenia. Wyrosłem w czasach „poprawności politycznej” totalitaryzmu stalinowskiego i tym, co ratowało moją



półkulę możliwości umysłowych i duchowych były mądrość rodziców i spokojne uczenie Kościoła o Bogu i nieprzemijających wartościach, nadających mojemu życiu sens. Nie dziwię się dzisiaj specjalnie, kiedy rozpoznaję stary walec, rozgniatający ludzkie umysły i poczucie wolności w nowej „poprawności politycznej” i rozumiem, że nie przypadkiem atakowane są z furją rodzina i - związany z tysiącletnim rozwojem mojego kraju - Kościół a wartości cenione przez pokolenia naszych przodków jako cnoty, są dzisiaj wyszydzane i surowo tępione. W ten sposób od zewnątrz ściskany jest krąg mojego horyzontu moralnego. Do niedawna też wydawało mi się, że w moim kraju horyzont możliwości rozwoju umysłowości człowieka nie zmienia się od dziesięcioleci a wręcz przeciwnie, obkurcza się. Kolorowe pisma i hałaśliwe, pstrokate programy telewizyjne zdają się zakładać, że osobowość ludzka powinna ulegać uwiądowi, inwolucji. Uprzedmiotowienie, w imieniu jedynej słusznej ideologii, zostało zastąpione przez inną jedynie słuszną ideologię, ideologię zysku, i to nie każdego z ludzi, ale wybranych, czyli tych, którzy uznali, że na to zasługują. Pomimo gwałtownie przyrastającej masy informacji i konieczności wyławiania z szumu informacji istotnych w sposób wybiórczy, ale usystematyzowany, szkoły nadal uczą *ex cathedra*, w przestarzałym systemie podawczym, matematyka, nazywaną nauką myślenia została dla populizmu zniesiona z egzaminów maturalnych, uniwersytety usiłują błyszczeć blaskiem XIX wieku, który już dawno minął.

Wokół świat uczelni szybko zmienia szyki, szybko uczy się nowych, skutecznych metod, nie tylko przekazywania wiedzy, ale przede wszystkim pobudzania myślenia i kształtowania osobowości.

Na tym tle polskie uczelnie, pomimo jednostkowych sukcesów dobrych samouków, wypadają żałośnie, w swoim zadufaniu i pysze, wykluczające nawet możliwość jakichkolwiek zmian, poza działaniami pozornymi. Nie słysząc dzisiaj głosu Staszica ani Kołłątaja. Król Siła Bylejakości na to zresztą nie pozwoliłby dzisiaj. Czy nie ma więc nadziei i pozostaje nam spokojne syte życie w rezerwacie Słowian Nadwiślańskich?

Na szczęście nie. Oniemiałem z wrażenia, a wraz ze mną wykładowcy ze wszystkich kontynentów (poza Antarktydą), kiedy na pierwszym, międzynarodowym sympozjum w Poznaniu, zorganizowanym pod koniec października a poświęconym znieczuleniu w położnictwie i medycynie perinatalnej, pomimo braku rozrywek, uczestników zgromadziło się wielu a sala była wypełniona słuchaczami od początku do końca obrad. W czasie wykładów korytarze i stoliki kawowe były opustoszałe. Zainteresowanie i wiele istotnych, ważnych pytań ze strony uczestników, świadczyły o gwałtownej zmianie naszego środowiska. Zdumieni goście z renomowanych ośrodków musieli przewracać swoje poglądy o Polsce i Polakach. Z dumą patrzyłem, jak środowisko polskich anestezjologów śmiałym krokiem i trzeźwym umysłem zmienia siebie, zmienia otaczający świat, odważnie maszeruje do linii horyzontu wiedzy, ciągle go przy tym przesuwając. Byłem i jestem dumny. Kolejny egzamin europejski nasi Koledzy zdali jako europejska czołówka. To wszystko dzieje się mimo włączonych hamulców, szalonej presji psychologicznego wgniatania w ziemię i odbierania nadziei.

Wkrótce później, podczas jednej z uczelnianych komisji, „autorytet”, określając jednego z kandydatów, jako jedną z głównych zalet kandydata na uczonego podał „spolegliwość”, rozumianą jako ślepe posłuszeństwo starszemu stopniem, wiekiem lub urzędem. Nie zmartwiłem się, dostrzegłem w tym głos odchodzącego stylu bizantyjsko-carskiego.

Profesor Jaromir Jeszke w swojej książce „*Mity Polskiej Historii Nauki*” zacytował wypowiedź Stanisława Ossowskiego z 1949 roku w jego polemice z Adamem Schaffem: „*Pracownik naukowy to taki człowiek, do którego zawodowych obowiązków należy brak posłuszeństwa w myśleniu. Na tym polega jego służba społeczna, aby pełnić swoje zawodowe czynności nie być w myśleniu posłuszny...ani synodowi, ani komitetowi, ani ministrowi, ani cesarzowi, ani Panu Bogu. Jeżeli jest posłuszny, jeżeli swoje poglądy zmienia na rozkaz – sprzeniewierza się swoim obowiązkom*” [1].

Ograniczanie wolności myślenia człowieka prowadziło do katastrof, które zaczynały się od palenia książek czy niszczenia szkół, mordowania nauczycieli, duchownych i innych osób, prezentujących poglądy inne niż te, które grupa osób panujących uznawała za jedynie słuszne.

Zjawiskiem groźniejszym od zewnętrznego ograniczania wolności myślenia, które wywołuje przekorę i ostatecznie bunt, jest samoograniczenie wolności myślenia. Samoograniczenie wolności myślenia jest wyrazem albo lęku, albo lenistwa.

W pierwszym przypadku lęk może dotyczyć między innymi wpływu poznania na nasze poczucie wartości własnego *ego*. To dlatego przedkładamy wygodne kłamstwo nad poszukiwanie prawdy, która może okazać się sprzeczna z naszymi oczekiwaniami. Zamiana tła dla Mona Lizy Leonarda da Vinci z pięknego krajobrazu na rumowisko lub przyćmioną halę fabryczną, przy niezmienionej postaci kobiety, wpłynęłaby na naszą ocenę estetyczną jej atrak-

cyjności. Jest to zakodowana w nas wiedza, która powoduje, że strojem staramy się przekazywać otoczeniu to, co najlepsze z naszego JA lub wartość tegoż JA przez zmianę otoczenia, w tym stroju, podnosić. Gorzką prawdę o tym, że z wygody i lęku wybieramy kłamstwo, i że to z lęku wybierane kłamstwo może zabijać, mówił mnie i nam Henryk Ibsen w swojej „Dzikiej kaczce”. Potrzebę udawania odkrywali w człowieku filozofowie i psycholodzy [2]. Pascal uważał, cytując za Stefanią Lubańską, że „nie zadawaliśmy się życiem, jakie mamy w sobie i we własnej naszej istocie, chcemy żyć w pojęciu drugich życiem urojonym i silimy się na pokaz. Pracujemy bez ustanku nad tym, aby upiększyć i zachować nasze życie urojone a zaniedbujemy prawdziwe” [3]. Kiedy z latami naszego życia dostrzegamy utratę sił, staramy się upiększać naszą przeszłość, czego owocem jest pamiętnikarstwo [4,5].

W tym drugim przypadku obawiamy się, że wyprowadzone w procesie myślenia wnioski mogą okazać się niezgodne z dotychczasowym obrazem otaczającego świata i tym samym będą też wymuszały zmianę naszej dotychczasowej postawy w tym świecie, a to oznacza, że trzeba będzie podjąć jakieś działanie korygujące, a to z kolei zmuszać będzie do wysiłku. Niechęć do podejmowania wysiłku, niechęć do wykonywania pracy nazywa się lenistwem. Myślenie jest także pracą, i to pracą ciężką, chociaż trudną do zmierzenia według zasad mechaniki, bo inny jest jej charakter, ale wiadomo, że tylko 5-15% zużywanej przez mózg człowieka energii służy utrzymaniu przy życiu struktur mózgowia, natomiast 5-85% energii zużywa mózg na pracę, do której należy odczuwanie, regulowanie, przygotowywanie i nadzorowanie dostosowanych do warunków organizmu i otoczenia zachowań, myślenie. Świadomość człowieka jest więc czymś bardzo energochłonnym, jest wartością w otaczającym nas świecie, luksusową z energetycznego punktu widzenia, i trudno podejrzewać, by była to przypadkowa pomyłka trzymającej się żelaznych zasad natury, czy jej kaprys, gdyż nie ma natura, przez nas pojmowana, swojej osobowości.

Człowiek ma możliwość rozwoju duchowego i intelektualnego, z którego może skorzystać albo nie. Ken Wilber przypomina, że: „Tradycje duchowe całą podróż życia często dzielą na »Siedem Wieków Człowieka«. Każdy wiek związany jest z przystosowaniem do jednego z siedmiu podstawowych poziomów świadomości (takich jak siedem czakr: fizyczna, emocjonalno-seksualna, niższa, średnia i wyższa mentalna, dusza i duch), a przejście każdego z tych siedmiu etapów ma zajmować siedem lat. Podczas pierwszych siedmiu lat życia następuje przystosowanie do obszaru fizycznego (zwłaszcza w zakresie jedzenia, przetrwania, bezpieczeństwa). Podczas drugich siedmiu lat następuje przystosowanie do wymiaru emocjonalno-seksualno-uczuciowego (którego kulminacją jest dojrzewanie seksualne, czyli pokwitanie). Trzecie siedem lat życia (adolescencja) związane jest z powstaniem umysłu logicznego i przystosowaniem się do nowych perspektyw. Doprowadza nas do dwudziestego pierwszego roku życia, kiedy to wiele osób zatrzymuje się w swoim całościowym rozwoju. Jeśli jednak rozwój trwa nadal, każdy kolejny siedmioletni okres daje możliwość ewolucji do nowego i wyższego poziomu świadomości” [7]. Chociaż według ponad dwu tysięcy lat chrześcijańskiej filozofii Zachodu i jej korzeni w judaizmie, dusza jest istotą człowieka od jego początku, to podkreślenie przez Wilbera możliwości rozwoju człowieka, z której człowiek ów nie zawsze korzysta, warta jest przypomnienia i jest powtórzeniem poglądów wielu filozofów [3]. Nie trzeba jednak chyba sięgać aż tak daleko wstecz. Obawiam się, że czasami wystarczy popatrzeć w lustro i przypomnieć własne marzenia z dzieciństwa i wieku dorastania.

By przekroczyć linię horyzontu świadomości, trzeba być w drodze i trzeba wznosić się ku górze. Wkład w europejską kulturę Immanuela Kanta dowodzi, że można poszerzać horyzonty wiedzy i być wędrowcem, zdobywającym szczyty świadomości i własnego rozwoju, nie opuszczając kręgu horyzontu fizycznego, dostrzeganego z miejsca zamieszkania.

Niewykorzystywanie możliwości własnego rozwoju prowadzi do odczucia niedosytu, pustki, niepokoju a nawet rozpacz.

Konferencje, sympozja, spotkania naukowe, w jakich w ostatnich latach miałem okazję uczestniczyć, obudziły we mnie przekonanie, że bardziej, niż to dostrzegamy na co dzień, wędrujemy wszyscy razem w nabywaniu wiedzy i umiejętności, poza kolejne linie horyzontu.

Odnoszę wrażenie, że mimo zgiełku, hałasów i narastającego niepokoju, dzieje się coś dobrego. Wydaje się, że człowiek powstaje z kolan i próbuje zrzucić ciężary swoich niedoskonałości i zaniedbań. Wierzę, że i ja, i każdy inny człowiek w tym przekraczaniu kolejnych horyzontów nie musi być sam i nie jest sam. Tak niewiele o sobie wiemy, tak niewiele wiemy o naszych chorych i ich problemach, chociaż widzimy ich na co dzień i usiłujemy ich wspierać, a przyszłość szykuje nam po cichu kolejne niespodzianki. Antropolodzy, których poglądy dzielą archeolodzy, uważają, że świadomość człowieka pojawiła się dosyć nagle przed około 150 000 lat, podejrzewają kolejną

niespodziankę, obserwując dostrzegane w ostatnich dziesięcioleciach zwiększanie się średnicy głów noworodków. Być może kolejne etapy rozwoju człowieka mogą nabrać przyspieszenia i mieć charakter skokowy. Położnicy, neonatolodzy i anestezjolodzy, którzy spotkali się w Poznaniu, mówili nam o wizji przyszłości, ale wykazali także to, czego jeszcze nie zrobiliśmy, by na rodzące się życie nie czekały u progu ból i śmierć [7].

Możliwości mamy, oby wystarczyło chęci i sił, byśmy mogli odbywać podróż poza horyzont, bogaci w wiedzę o tym, co za nami i świadomi tego, czego szukamy przed sobą. W podróży tej jesteśmy my-leczący, są nasi chorzy, których my leczymy dzisiaj, a którymi możemy się stać sami w każdej chwili, dzisiaj lub jutro.

Nasze ciało rozwija się do momentu szczytowego jego rozwoju a następnie ulega naturalnemu procesowi zwijania się, na podobieństwo murszejących drzew, usychających traw i opadających liści drzew, ale nasz duch nie ma tych samych ograniczeń, co nasze ciało i może rozwijać się ciągle, niezależnie od wieku, jak gdyby na przekór prawom klasycznej fizyki. Nie musimy zatrzymywać się w drodze za horyzont, ale uparcie i mądrze postępować do przodu, ciekawi tego, co za nim nas oczekuje.

Życzę udanej podróży.

Ciepłe światła świec zapalanych w wieczór wigilijny niechaj napełnią nas wiarą w mądrość i dobroć tego, co życie nam przyniesie. Wspomnienie narodzin Wielkiej Miłości do Człowieka, w niepozornej stajence, wśród biodyoty przedmieść dalekiej rzymskiej prowincji, niech pozwoли nam na rozsadzanie obręczy egoizmu i dostrzeganie horyzontów ludzkich potrzeb. Uczmy się nie wstydić prawdziwej miłości, przyjmując ją z szacunkiem i oddając tym, którzy potrzebują jej do życia.

Życzę wszystkim Czytelnikom naszego pisma, wszystkim Koleżankom i Kolegom, Ich Bliskim i Ich Pacjentom Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku.

Z wyrazami szacunku

Leon Drobnik

Piśmiennictwo

1. Jeszke J. Mity polskiej historiografii nauki. Warszawa: IHN PAN; 2007.
2. Sträßner M. Flet und Pistole. Würzburg: Königshausen & Neumann; 2003.
3. Lubańska S. Pascal i Kierkegaard – filozofowie rozpaczy i wiary. Kraków: Universitas; 2001.
4. Harris JE. Clinical neuroscience from neuroanatomy to psychodynamics. New York: Human Sciences Press Inc.; 1986.
5. Blum HP. The reconstruction of reminiscence. J Amer Psychoanal Assn 1999;47:1125-43.
6. Wilber K. Psychologia integralna – świadomość, duch, psychologia, terapia. Warszawa: Jacek Santorski & Co Wydawnictwo; 2000.
7. Kuczkowski KM, Drobnik L. (red.). Anestezjologia w położnictwie i medycynie. Warszawa: Medmedia; 2009.